

Stanisław Mikke

Czy nie przegramy "tej bitwy"?

Palestra 48/11-12(551-552), 158-160

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BEZ TOGI



Stanisław Mikke

Czy nie przegramy „tej bitwy”?

Osiemdziesięciopięciolatecie odrodzonej adwokatury przypada w niezwykle trudnym dla nas okresie. Z lewa i z prawa, ostatnio zwłaszcza z Prawa, sypią się zarzuty i zwykłe pomówienia, a za nimi idą pomysły i projekty prowadzące bezpośrednio do ubezwłasnowolnienia samorządu adwokackiego. Rzucić ich na wolny rynek – słycać nawoływania przypominające jako żywo pewnego ministra finansów z początku przemian. Kulturę przyrównywał do produkcji gwoździ i czynił też wszystko, aby znalazła się w żarnach rynku, co w jakiejś mierze mu się udało. Z wiadomym skutkiem. Ów minister przypomina się chcąc nie chcąc, gdy dziś ktoś, mocno prominentny, przyrównuje adwokatów do rzeźników.

Adwokatura przeżywała już różne niełatwe okresy, także w ostatnich kilkunastu latach, żeby wspomnieć tylko rok 1996 i groźbę unifikacyjnego rozmycia.

Nasi nestorzy, wśród nich i ci nieliczni, którzy pamięcią ogarniają także czas przedwojenny mówią (choć ich stoicki spokój słabnie), że zła pogoda dla adwokatury jest jak gdyby stanem naturalnym, w którym przychodzi działać. Jeżeli adwokaci byli na ustach społeczeństwa, dręczyła ich władza. Kiedy władza „odpuszczała”, pojawiały się natychmiast inne problemy, kto wie, czy nie bardziej niebezpieczne. Można zatem powiedzieć, że brak komfortu jest wpisany w naszą definicję.

Jeżeli dzisiaj istnieje jakaś specyfika, to – chwilami odnosi się takie wrażenie – zagrożenia płynące zewsząd. Opinię publiczną w istotnej mierze udało się skłonić do myślenia negatywnymi stereotypami. Niektóre ośrodki polityczne, o których nie można powiedzieć, że nie wiedzą co czynią, szukając pokłasku bałamuca, jak to trafnie nazwał jeden z naszych kolegów, sfrustrowaną młodzież prawniczą. I co prawda niezbyt liczne, ale o tej porze szczególnie szkodliwe dla adwokatury wewnętrzne zjawiska niepożądane, tak to określimy.

Tymczasem zbliża się do nas kolejna fala. Przez wielu jeszcze nierozpoznana, ale grożąca „ciężkimi skutkami” o szerokim zasięgu. Zakłęcia przeciw niej na nic się zdadzą.

Jesteśmy przywiązani, jedni bardziej, inni, z różnych powodów, mniej do tradycyjnych wartości. Ale przy jednej z zasad, niezależnie od tego, czy w Cieszynie bądź w Puławach, czy też w Warszawie lub Gdańsku, bez względu na to, czy adwokackie powinności spełniamy w prawie gospodarczym, rodzinnym, karnym albo cywilnym, przy tej jednej spotykamy się bez różnicy zdań. To oczywiście tajemnica. Której złamanie jest czymś, co dyskwalifikuje. Której bronimy z przekonaniem i przyznajmy też – dotychczas skutecznie.

Ale nieuchronnie przyjdzie nam się zmierzyć z tendencjami, które przerodziły się w niektórych państwach europejskich w obowiązujące już normy, niejednokrotnie o charakterze drakańskim. Tak właśnie stało się między innymi na Węgrzech, tak jest w Niemczech i w Wielkiej Brytanii. O wprowadzanych na Wyspach regulacjach mówił niedawno w Warszawie podczas międzynarodowej konferencji adwokatów-obrońców z krajów Unii Europejskiej *barrister* Ian Smith.

Parlament brytyjski poszedł dalej niż Dyrektywa unijna z 10 czerwca 1991 r. w sprawie uniemożliwienia korzystania z systemu finansowego w celu prania pieniędzy, która potem została zmieniona Dyrektywą z 4 grudnia 2001 r.

Ian Smith dawał przykłady obowiązku ... złamania tajemnicy zawodowej przez brytyjskiego adwokata. Jeśli dostrzeże on, że pomoc prawna, której ma udzielić jest związana z praniem pieniędzy, ma przyjąć oraz kontynuować zlecenie i pod groźbą kary kilkuletniego więzienia powiadomić policję o swym podejrzeniu.

Co jednak będzie – pytał referent – gdy pomoc związana jest na przykład z operacją pieniężną, a klient po pewnym okresie, a przed jej zrealizowaniem podejmuje decyzję o wycofaniu się z tej transakcji i żąda zwrotu kwoty, która była jej przedmiotem? Adwokatowi, rzecz oczywista w świetle obowiązującej tam ustawy, nie wolno tej kwoty oddać. Co ma wtedy odpowiedzieć klientowi? Że po przyjęciu sprawy powiadomił policję finansową? I dlatego pieniędzy nie zwróci? Pytania te mówca pozostawił bez odpowiedzi. I przytaczał inne sytuacje. Między innymi i taką: Adwokat z dużej firmy prawniczej przyjmuje sprawę i prowadząc ją nie dostrzeża lub, zdaniem policji, nie chce dostrzec czegoś, co winno nasuwać przypuszczenie o działalności klienta związanej z praniem pieniędzy. Zostaje mu postawiony zarzut popełnienia przestępstwa polegającego na zaniechaniu powiadomienia organu ścigania. Adwokat jednak ma możliwości obrony, ponoć były już takie precedensy. Może tłumaczyć się, że nie został właściwie przeszkolony przez szefa firmy, a temu grozi w tym wypadku kara 2 lat więzienia.

Dla nas brzmi to jak egzotyka z horrorystycznego filmu. Dla Brytyjczyków to rzeczywistość. „Przegraliśmy tę bitwę – kończył adwokat Ian Smith – Musimy teraz działać w ramach obowiązującego systemu”.

Czy nam grożą podobne regulacje? Dziś wydaje się to całkiem niedorzeczne. Unijna, przede wszystkim adwokacka organizacja – Rada Adwokatur i Stowarzyszeń Prawniczych CCBE bije na alarm, ale bez rezultatu. W tak zwanym wzorcowym kodeksie etycznym zapisała coś, co okazało się, niestety, nic nie znaczącym zaklęciem

właśnie. Czym bowiem innym w świetle prawa obowiązującego już w niektórych krajach Unii jest szumny i dumny zapis, że „istotą działalności adwokata jest to, że klient mówi mu o rzeczach, o których nie powiedziałby innym osobom, jak również to, że może on być odbiorcą innych poufnych informacji. Nie może istnieć zaufanie tam, gdzie nie była dochowana tajemnica – mówi kodeks. – Tajemnica zawodowa jest zatem zasadniczym prawem i zarazem obowiązkiem adwokata”. I dalej: „Leżący po stronie adwokata obowiązek dochowania tajemnicy zawodowej służy interesom organów wymiaru sprawiedliwości, jak również interesom klienta. Daje to tytuł do domagania się specjalnej ochrony ze strony aparatu państwowego”.

Dramatyczną, ale rozumną można nazwać petycję, jaką struktury francuskiego samorządu adwokackiego wystosowały do Parlamentu Europejskiego w czerwcu 2003 roku. Pełny tekst tej petycji został opublikowany w numerze „Palestry” 7–8/2003, może więc przypomnijmy tylko, iż adwokatura francuska wołając o konieczność poszanowania tajemnicy adwokackiej zwracała uwagę, że pozostawienie w Dyrektywie z 4 grudnia 2001 roku każdemu z Państw Członkowskich możliwości nieodstępowania od pryncypiów tajemnicy adwokackiej, nie stanowi żadnej gwarancji dla uznania tej tajemnicy za nienaruszalną. Bo wolno z nią zrobić, co się chce. Przykład Wielkiej Brytanii dobrze ilustruje, do czego prowadzić może owa Dyrektywa.

Problemu prania pieniędzy oczywiście nie wolno bagatelizować. I można nawet rozumieć obawy w sytuacji, gdy padają kolejne państwowe granice, a coraz szerszy, swobodny przepływ ludzi i kapitału staje się faktem.

Może więc nie należy się dziwić, że uwagę skierowano na te działalności, gdzie legalizowanie środków pochodzących z nielegalnych źródeł wydaje się szczególnie dogodne.

Postanowienia Dyrektywy z 4 grudnia 2001 r. o celowości przymuszania notariuszy i adwokatów do donosów miały też zapewne swoje przyczyny. Na ile istniejąca sytuacja u Brytyjczyków uzasadniała takie przepisy jak uchwalono? Wspomniany wcześniej *barrister* Ian Smith twierdził, że ustawę zawdzięczającą aktywności jednego, zacieklego antyadwokacko nastawionego parlamentarzysty, którego odpowiednika z całego serca nam nie życzył.

No cóż. Mamy już takiego, swojego, acz skupionego na innym adwokackim problemie. Ale narodzić się może nowy. Czy wtedy uda się nie przegrać „tej bitwy?”

W czerwcu 2001 roku w Pradze podczas posiedzenia Komitetu PECO dla Krajów Europy Środkowej i Wschodniej przez CCBE prezes Słoweńskiej Izby Adwokackiej profesor Konrad Plaustainer na moje pytanie związane z problemami prania brudnych pieniędzy odpowiedział, o czym wówczas pisałem w „Palestrze” 9–10/2001, że tamtejsza organizacja adwokacka jest silna i zdecydowana w działaniu. Kiedy to zjawisko pojawiło się, oświadczyliśmy władzom – mówił słoweński adwokat – że nie dopuścimy do udziału adwokatów w tej procedurze i to się dotychczas udało.

Przyjmując zatem z dobrą wiarą zapewnienia o rzeczywistym wymiarze słoweńskiego przykładu wypada zrobić rachunek samoświadomości, siły, zdecydowania. I zdolności do działań. Dziś, myśląc nie tylko o kwestii tajemnicy, można powiedzieć – zdolności do przetrwania.